DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 100.] SOBOTA 7 CZERWCA 1913. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.).
[Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.).
Cena egz. pojedyncz. 50 h.

Jak mówi dziś Koło w Wiedniu.

Dziwne wrażenie sprawia mowa prezesa Koła Polskiego p. dra Leo, wygłoszona w rozprawie budżetowej Izby Posłów d. 26 maja r. b. w Wiedniu. Tu niedociągnięte, a tam przeciągnięte. Wszystko jakoś rozchwiane. Coś nie tylko bez jakiejkolwiek barwy własnej w ujęciu, ale przedewszystkiem bez stosa pacierzowego.

Mowa ta obejmuje rozpatrzenie czterech głównych spraw.

Naprzód mówił prezes Koła o gospodarczem przesileniu w Galicyi.

Bezbarwne i rozpaczliwie ogólnikowe określania, a więc „zastój w ruchu kredytowym" „ucierpiała zarówno produkcya i handel", „wstrzymania wypłat", padające jednostajnie jak pukanie młotka, bez jakiegokolwiek obrazu uchwytnego i bez jednej lub drugiej wymownej liczby nie mogły dać Izbie żadnego wyobrażenia o tem dotkliwem skurczeniu biegu życia gospodarczego u nas w ostatnich ośmiu miesiącach i w niczyim umyśle nie mogły zostawić odbicia i wspomnienia ciężkiej szarpaniny i bolesnych złamań i upadków, które dotknęły ludzi pracy w naszym kraju.

Co gorsza jednak to to, że z tych przejść tak przygniatających nie wysnuł prezes Koła, mówiąc w Izbie Posłów do ław poselskich i do ławy rządowej, nauki gospodarczo-politycznej, którą tak dobrze zrozumiało w tych czasach całe społeczeństwo. Bo mówił p. Leo jedynie... o akcyi zapomogowej. A tymczasem my tu już w kraju dobrze rozumiemy, że to nie chodzi o zapomogowe akcye, które się połyka w mgnieniu oka i po których przychodzą nowe przesilenia przy najbliższej sposobności. Tu chodzi o uzdrowienie podstaw naszego życia gospodarczego. My nie możemy być ciągle rynkiem zbytu krajów zachodnich państwa i państw obcych i nie możemy być gruntem działania obcych banków, niemieckich czy czeskich, niczem z nami nie związanych i o kraj nasz nie dbających, które w chwili przesilenia odcinają nam wszelki kredyt i nawet czasem nasze własne wkładki wyciągają z kraju. Państwo rozumne nie może pragnąć tego, aby wielki i ważny kraj nie miał zdrowego i samodzielnego życia gospodarczego. Wszak w czasie ostatnich zawikłań pisma rosyjskie ustawicznie naigrawały się z nędzy Galicyi i przemycały te głosy w ludność polską Królestwa, aby ją odstraszyć od Austryi. Państwo musi zrozumieć, że rozszerzenie naszej samodzielności gospodarczej i wzmocnienie gospodarcze kraju jest nie tylko naszem prawem, ale jest także korzystne dla państwa, choćby nie dogadzało w danej chwili tym lub owym wielkim przemysłom innych krajów, liczącym na nasz rynek.

Dla podniesienia tej szerszej myśli gospodarczo-politycznej, bez której urzeczywistnienia my się nie podniesiemy i którą od tylu lat wszczepiają w umysły społeczeństwa najbystrzejsi jego ludzie, chwila obecna była szczególnie sposobna i została najzupełniej zmarnowana.

Następnie mówił prezes Koła o obecnem przesileniu politycznem w kraju na tle sprawy reformy wyborczej sejmowej.

Wiadomo już dzisiaj dokładnie z różnych sprawozdań o posiedzeniu Koła Polskiego z d. 21 maja, na którem p. Leo podał szkic zamierzonej mowy, iż miała ona zawierać ni mniej ni więcej jak ustępy, popierające szerzone przez ukraińców w Wiedniu legendy o ich wielkiem znaczeniu państwowem. Żywiołowo jednak odezwały się w Kole Polskiem głosy prostego zdrowego rozsądku przeciw tej szczególnej intencyi politycznej prezesa Koła. Mówcy ze wszystkich obozów, od pp. Głąbińskiego i Skarbka, Kozłowskiego i Wysockiego, do pp. Starowieyskiego, Hallera, Steinhausa z prawicy krakowskiej i p. Lisiewicza ze stronnictwa postępowego, zgodni byli w wykazywaniu zupełnej niedorzeczności zamierzonego oświadczenia. Dla sądu o zmyśle politycznym prezesa Koła, a w pewnej mierze także obecnej większości komisyi parlamentarnej, która badała przedtem szkic mowy i w której przedstawiciele demokratów, ludowców, oraz konserwatystów krakowskich uznali to za dobre, była to chwila zapewne dosyć ciężka.

Te uwagi, szczęśliwie odrzucone, były zatem zbyteczne.

Za to brakowało w mowie prezesa Koła, co do obecnych przejść politycznych w kraju, innych uwag, bardzo pożądanych.

Dwa dni przed tą mową mówił w Izbie Posłów socyalista polski p. Daszyński i lwią część mowy poświęcił gwałtownemu natarciu na ks. biskupów polskich, a mówił mniej wybrednie niż nieraz, ułatwiając sobie nawet zadanie w ten sposób, że stanowisko ks. biskupów przedstawiał nie na podstawie listu pasterskiego, lecz na podstawie broszurki ludowej. Prezes Koła, przemawiając w dwa dni później, nie odpowiedział ani jednem słowem, nie sprostował niczego, nie uważał, że temu gronu wszystkich kierowników Kościoła polskiego, wobec napaści w pełnej Izbie Posłów, należy się obrona ze strony Koła Polskiego. W dodatku innemu mówcy, p. Buzkowi, który mówił

d. 29 maja, prezydyum stępiło obronę. Wrażenie tej sprawy w Izbie Posłów i wogóle w całem państwie było z konieczności takie, że na to, co powiedział p. Daszyński, godzi się mniej więcej większość Koła i że stosunek p. Daszyńskiego do biskupów odzwierciedla także stosunek ludności, która ma swych przedstawicieli w Kole. Jest to coś niemal nie do uwierzenia.

Dalej mówił prezes Koła Polskiego o sprawie polskiej w polityce międzynarodowej.

Oświadczenie to, przedmiotem swym najważniejsze w mowie, brzmi dosłownie:

„Grożący zatarg z Rosyą otworzył jednak także zupełnie nowe widoki na przyszły rozwój stosunków polskich na północnym wschodzie. Każdy Polak zdał sobie jasno sprawę, że zbliżające się wypadki wojenne rozegrają się na ziemiach polskich, albo z powodu ziem polskich. Byliśmy też gotowi krew naszą chętnie ofiarować, aby stać w chwili niebezpieczeństwa wiernie u boku monarchii w walce o przyszłość Austryi i przyszłość narodu polskiego. Z prawdziwym podziwem przekonano się, z jaką ofiarnością i radością młodzież polska spieszyła pod broń, jak cały naród jednomyślnie gotów był z całą siłą bronić stanowiska mocarstwowego monarchii. Byliśmy także gotowi nie tylko dotąd spełniać swoje obowiązki obywatelskie, wobec sprawiedliwego monarchy, który nas darzył swojem zaufaniem, ale jesteśmy też gotowi ponieść największe ofiary, gdyby kiedyś przyszło do stanowczej walki między tem państwem, gdzie naród nasz widzi swe prawa narodowe strzeżone, a wielkiem mocarstwem północy".

Takie ujęcie sprawy polskiej, po przejściach ostatnich miesięcy, wywołało zdumienie nie tylko w naszej dzielnicy, ale we wszystkich dzielnicach polskich.

Słuszną jest rzeczą wskazanie na stanowisko nasze w czasie tych przejść i powołanie się na tak wyraźnie i ofiarnie zaznaczone uczucia społeczeństwa, które okazało żywiołową skłonność do podniesienia sprawy polskiej przez współdziałanie z państwem Habsburgów przeciw Rosyi.

Lecz tuż potem następuje jednem tchem oświadczenie na przyszłość, które wywołało niezadowolenie w społeczeństwie z powodu zupełnego pominięcia tych warunków, które naród nasz łączy z gotowością współdziałania z monarchią habsburską, co właśnie w Wiedniu powinno być bardzo jasno powiedziane.

A właśnie w czasie ostatnich przejść, przy całej skłonności ku Austryi a przeciw Rosyi, jaka u nas oczywiście musiała się ujawnić, nasunęło się na podstawie biegu spraw sporo wątpliwości, czy monarchia habsburska zechce istotnie podnieść sprawę polską, bez czego współdziałanie byłoby niemożliwe.

W obecnej chwili, po dowodach uchwytnych, jakie złożyliśmy i które nam dają silniejsze niż kiedykolwiek prawo śmiałego głosu, a zarazem po niepokojach i wątpliwościach co do zamiarów państwa w sprawie polskiej, obietnice owe na przyszłość bez jasnego przedstawienia naszego polskiego pojmowania tej sprawy, były bezmyślnem dworactwem parlamentarnem, które nikogo poważnego nie ujmie, a nie rzeczowem i na myśli politycznej opartem określeniem wzajemnego stosunku, które dopiero zdobyćby mogło i uwagę i szacunek.

Nie może się nawet p. Leo zasłaniać t. zw. oględnością polityczną. Poszedł on bowiem najdalej jak można, wypowiadając niejako w dosyć uspokojonej chwili wojnę Austro-Węgier przeciw Rosyi, co niewątpliwie mniej do niego należy. Natomiast w zupełności należy do prezesa Koła Polskiego pełne i jasne określenie stanowiska polskiego, gdy już się mówi o sprawie polskiej w zawikłaniach międzynarodowych.

W tych rzeczach nie można chlapać bądźco i bądźjak, jeśli nie chcemy zejść na chłystków politycznych, których oświadczenia w najważniejszych przedmiotach nie mają wartości i nie są brane poważnie.

Zdumiewającą niezdarność tego oświadczenia p. Leo odczuto natychmiast we wszystkich grupach politycznych polskich wszystkich dzielnic. Od konserwatywnego „Słowa" lub demokratyczno-narodowej „Gazety Warszawskiej" w zaborze rosyjskim a „Kuryera Poznańskiego" w zaborze pruskim, do umiarkowanego „Głosu Narodu" lub demokratyczno-narodowego „Słowa Polskiego" z jednej strony, a demokratycznej „Nowej Reformy" i postępowego „Kuryera Lwowskiego" z drugiej strony nie tajono niezadowolenia i niesmaku. Było to jedno z tych odezwań się, które wszyscy, życzliwi czy nieżyczliwi, uznają za nieszczęśliwe.

Wreszcie pod koniec wypowiedział prezes Koła pewne myśli o ogólnej wewnętrznej polityce austryackiej.

Mianowicie ostatni ustęp mowy p. Leo był gorącym apelem na rzecz narodów słowiańskich w Austryi bez wzmianki o Niemcach. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że przed niespełna dwoma laty, również w mowie budżetowej, z d. 27 października 1911, ówczesny prezes Koła p. Biliński podniósł z niezwykłym naciskiem znaczenie przodujące Niemców w Austryi, bez należytego uwzględnienia narodów słowiańskich. Otóż zamiast tak skakać w odstępie dwurocznym od Niemców do Słowian, zapewniając raz o jednych raz o drugich, lepiejby było zawsze jasno powiedzieć co się myśli o prawach zarówno Niemców i Słowian równocześnie w tej samej mowie. Inaczej drażni się Słowian Niemcami, co jest niepotrzebne, lub Niemców Słowianami, co jest jeszcze mniej potrzebne.

Nie jest dobrze, jeśli w ważnej mowie, wygłoszonej imieniem Koła Polskiego, odzwierciedla się tak uderzająco brak szerszej myśli politycznej, brak zasad przewodnich, brak głębszego odczucia najważniejszych spraw, ale trudno oczekiwać czegoś innego, skoro wszyscy wiedzą, że nie na tych czynnikach oparta jest działalność polityczna obecnego prezesa Koła.

O stanowisku ks. Biskupów.

Przemówienie p. Stanisława Strońskiego na zebraniu zwołanem przez Polską Radę Katolicką dnia 1 czerwca 1913 w Krakowie.

Kraj nasz stanął przed najdonioślejszą sprawą od wejścia w okres konstytucyjny, czyli, od pół wieku, a mianowicie przed prze-

budową Sejmu w tej jedynej dzielnicy Polski, w której mamy samorząd. W tej ważnej chwili wypowiedzieli swe zdanie także ks. Biskupi polscy w trzech oświadczeniach ogłaszanych w miarę rozwoju wypadków. A wypadki toczyły się w ostatnich miesiącach szybko. Od grudnia 1912 do lutego 1913 odbywały się w Wiedniu rokowania polsko-ruskie. O rokowaniach tych głuche tylko wieści przedostawały się do kraju. Nie wszyscy byli do nich dopuszczani, bo z polskiej strony tylko przedstawiciele większości b. Namiestnika, a z ruskiej przedstawiciele stronnictwa ukraińskiego. Dopiero d. 17 marca 1913 ten układ wiedeński został zatwierdzony, jako zasady reformy, przez większość komisyi sejmowej. Było to w przeddzień zebrania się Sejmu, w którego obradach mieli wziąć udział także ks. Biskupi. Musieli się oczywiście zastanowić, jakie stanowisko mają zająć, jako członkowie Sejmu, w tej ogromnie ważnej sprawie, przy której załatwianiu nie troszczono się wcale o zasięgnięcie ich zdania. Więc zebrali się d. 26 marca wszyscy ks. Biskupi polscy, zosiadający w Sejmie, mianowicie ks. arcybiskup lwowski Bilczewski, ks. biskup przemyski Pelczar, książę biskup krakowski Sapieha, ks. arcybiskup lwowski Teodorowicz, ks. biskup tarnowski Wałęga, i uchwalili, że nie godzą się na ogłoszone zasady reformy i usuną się od głosowania nad niemi, a krótkie to pierwsze oświadczenie zostało ogłoszone d. 2 kwietnia, gdy zebrało się Polskie Koło Sejmowe. Nazajutrz, d. 3 kwietnia, oświadczył Stanisław Tarnowski, że imieniem swej grupy politycznej, która brała udział w ułożeniu projektu wiedeńskiego, zwróci się do ks. Biskupów z zapytaniem, jakie są te punkty, które im nasuwają wątpliwość. Ks. Biskupi odpowiedzieli d. 16 kwietnia obszernym listem do Stanisława Tarnowskiego, w którym szczegółowo objaśnili swe stanowisko w sprawie reformy. Po upadku projektu opartego na układzie wiedeńskim nastąpiło rozwiązanie Sejmu i odbyć się mają nowe wybory. W walce wyborczej nie tylko skrycie ale i otwarcie, nawet namiętnie, wystąpiono wśród ludności przeciw stanowisku ks. Biskupów. Wobec tych napaści, a przedewszystkiem wobec wielkiej powagi sprawy, ogłosili ks. Biskupi d. 23 maja list pasterski, w którym wypowiedzieli swój pogląd już nie tylko na reformę wyborczą, ale na podstawy naszego całego życia publicznego i na jego dzisiejsze ciężkie niedomagania. W tych wystąpieniach przedstawili ks. Biskupi stanowisko swe bardzo wyraźnie i bardzo szczegółowo. Można je też dokładnie, sprawa za sprawą, rozważyć i przyjrzeć się, czy i dlaczego jest słuszne.

Ks. Biskupi chcą reformy.

Zmiana dotychczasowego prawa wyborczego jest konieczna. Popierwsze dlatego, że od chwili, gdy je wprowadzono, upłynęło pół wieku, w ciągu którego stosunki w kraju bardzo się zmieniły zarówno co do siły warstw społecznych, gdyż znaczenie miast i wsi w zestawieniu z wielką własnością wzrosło w całości naszego życia, a zarazem oświata rozszerzyła się, więc rozszerzyć się też muszą prawa obywatelskie. Powtóre zaś dlatego, że od chwili zmiany ordynacyi wyborczej Rady Państwa zarówno w miastach jak na wsi dwa razy więcej ludności głosuje w wyborach do Izby Posłów, niż w wyborach do Sejmu, co zwraca oczy szerszych warstw nie do Lwowa, lecz do Wiednia. Te dwa główne powody uzasadniają konieczność reformy.

I dlatego wszystkie, bez wyjątku, stronnictwa i wszyscy, bez wyjątku, politycy są dzisiaj za reformą bardzo szeroką.

A ks. Biskupi?

Oto ich własne słowa w liście z d. 16 kwietnia:

„Jesteśmy najgorliwszymi rzecznikami „zdemokratyzowania naszego społeczeń„stwa, a temsamem przypuszczenia naszego „ludu do większego niż dotąd udziału w pra„wach politycznych. Niejednokrotnie też da„waliśmy publicznie w decydujących chwilach „wyraz naszym w tej mierze zapatrywaniom. „I jeże czego żałujemy, to chyba tylko tego, „że czynniki powołane zbyt późno zaczęły się „liczyć z uprawnionym ruchem ludowym i stąd, „jak zwykle w takich razach bywa, często „skazywane są następnie na to, aby przejścio„wy interes konstelacyj politycznych już iden„tyfikować z interesem ludu... My ufamy „naszemu ludowi. My wiemy, jaki skarb „i klejnot jest w jego duszy. Jaka żywa wiara, „jakie przywiązanie do Kościoła nasz lud oży„wia! Ksiądz Antoniewicz mawiał, że niebo za„pełnione polskim chłopem, mybyśmy sercami „naszego ludu także i ziemię zapełnić radzi. „W ciężkich chwilach naszego życia kościelnego „i narodowego lud nasz stawał niejednokro„tnie, by dźwigać i ratować. W Podlaskiem „krew swą przelewał dla wiary. W Poznań„skiem chłop polski przyczynił się do zwy„cięstwa w kulturkampfie, a dziś broni on ko„ścielnego i z nim ściśle złączonego narodo„wego ustroju. Jakżebyśmy tego mogli nie chcieć, „by taki lud nie został wyposażony w peł„nię należnych mu praw“.

Oto jakie jest stanowisko ks. Biskupów wobec szerokich warstw ludowych i jak stanowczo żądają oni rozszerzenia jego praw obywatelskich. A jednak naokoło się słyszy: Biskupi są przeciwnikami reformy wyborczej! Powtarzają to ciągle ludowcy p. Stapińskiego, demokraci p. Leo, bąkają konserwatyści krakowscy p. Bobrzyńskiego, wtórują socyaliści i ukraińcy, chociaż doskonale wiedzą, że ks. Biskupi są gorącymi zwolennikami reformy wyborczej, ale nie takiej, jaką te grupy sobie razem ułożyły dla swoich interesów stronniczych, a nie dla dobra ogólnego. Wobec zaś tak bardzo jasnego i stanowczego oświadczenia się ks. Biskupów za reformą, głosy owe ich przeciwników są najlepszym dowodem, że muszą się oni uciekać do świadomej nieprawdy, a ukrywać prawdę.

Przeciw projektowi pp. Bobrzyńskiego, Lea, Stapińskiego i Lewickiego.

Reforma wyborcza musi być i będzie, ale nie musi ona koniecznie być taka właśnie, jak sobie ułożyli w Wiedniu przewódcy dawnej większości z p. Bobrzyńskim, Leem, Stapińskim i Lewickim na czele, dogodnie dla kilku stronnictw, ale tak rażąco niesprawiedliwie i lekkomyślnie, że odrazu, gdy ten układ dostał się na światło dzienne, wywołał on oburzenie wszyst-

kich tych, którzy nie stronnicze ale ogólne dobro mają na oku.

Ks. Biskupi wypowiedzieli bardzo ściśle cztery główne zarzuty przeciw temu projektowi. Separatyzm, pokrzywdzenie ludności polskiej w zestawieniu z ruską, oddanie ludności chrześcijańskiej pod przewagę żydowską, radykalizm. Te zarzuty trzeba dokładnie rozpatrzyć.

1. Projekt ów wprowadzał separatyzm w stosunki polsko-ruskie a znosił współżycie dotychchczasowe.

We wschodniej części naszego kraju żyją obok siebie od wieków dwie narodowości, polska i ruska, żyją pomieszane, jak bywa na ziemiach pogranicznych. I przez wieki całe żyły zgodnie. Jedna drugiej nie chciała wyprzeć ani przerobić na swoją. Polacy pozostali Polakami, a Rusini pozostali Rusinami, ogólnie biorąc. Chłop ruski nie widział wroga w chłopie polskim, ani w dziedzicu polskim, który mu nieraz pomagał, ani w urzędniku, sędzi, inżynierze polskim, który pracował dla jednej i drugiej ludności. Odrębność ruska, zarówno w mowie ojczystej jak w obrządku kościelnym, była szanowana, rozwój jej był zapewniony, ale ta odrębność nie przeradzała się tak gwałtownie w walkę i nienawiść. Przed laty kilkunastu prawie wszędzie a do dziś dnia jeszcze dosyć szeroko zgodne pożycie Rusinów z Polakami było i jest możliwe.

Nie chce tego zgodnego współżycia stronnictwo ukraińskie. Od lat z górą dwudziestu głosi ono nienawiść wśród ludu ruskiego do wszystkiego co polskie. Pragnie wyprzeć Polaków za San. Chce tylko walki. Zgodę i współżycie odrzuca.

I oto stronnictwo ukraińskie, układając się z niektóremi stronnictwami polskiemi, przeważnie nie znającemi stosunków na wschodzie, zdołało przeprowadzić postanowienia, które miały dogadzać tym jego dążnościom do rozdziału.

Mianowicie zamiast głosowania proporcyonalnego, jak do Rady Państwa, gdzie Polacy i Rusini głosują na dwu posłów ale razem, wprowadzono w przeważnej części obszaru wschodniego naszej dzielnicy rozgraniczenie prawne między ludnością polską a ruską. Ustawowo miało być powiedziane, że Rusini nie mają mieć nic wspólnego z Polakami i nie mogą mieć wspólnego posła.

Zarazem miała być wedle tego projektu ustanowiona w Sejmie kurya narodowa posłów ruskich oddzielona od kuryi posłów polskich, a siłą rzeczy ta kurya dążyłaby do coraz dalszego rozdziału spraw ruskich od polskich.

Wykopać przepaść prawną między ludnością polską a ruską i naruszyć zasadę jedności kraju, oto przewodnie myśli, które politycy ukraińscy zdołali narzucić lekkomyślnym politykom polskim w owym projekcie.

Wschodnia część kraju miała być uznana za ruską z wysepkami polskiemi, ruskość miała być oderwana od polskości w ustroju sejmowym, co wszystko było pierwszym krokiem do spełnienia marzeń ukraińskich, że Galicya wschodnia nie należy do Polski i powinna być oddzielona od Galicyi zachodniej.

A przecież przed tem myśl nasza się wzdryga i my wszyscy pragniemy, aby te ziemie jak od wieków należały tak i w przyszłości zawsze należały do Polski.

I oto dlaczego ks. Biskupi powiedzieli:

„Sądzimy, że każda petryfikacya separatyzmu politycznego czy w samym Sej„mie (przez kurye narodowe) czy w rozdziale „obu narodowości między dwie osobne urny „wyborcze, jest czemś przeciwnem charaktero„wi i naturze wzajemnego współżycia i „stąd bodaj czy zamiast spodziewanej i pożą„danej zgody nie wniesie rozdziału w to „wszystko, co stosunki i życie złączyły i zespo„liły".

Życie wieków całych zespoliło ludność polską z ruską na tej ziemi i zespoliło Ruś Czerwoną z Polską i tego zespolenia bronią ks. Biskupi, widząc jak straszne byłyby to stosunki, gdyby na tej samej ziemi stanęły dwie narodowości nie chcące mieć z sobą nic wspólnego.

2. Projekt ów krzywdził ludność polską w zestawieniu z ruską.

W rozdziale mandatów galicyjskich do Izby Posłów przypadło Rusinom wedle siły liczebnej i podatkowej 26·4%. A trzeba dodać, że Izba Posłów jest oparta na głosowaniu powszechnem i ma obok siebie Izbę Panów. Sejm zaś jest kuryalny i ma już w swojem łonie równoważnik Izby Panów w postaci wirylistów, kuryi wielkiej własności, przedstawicieli przemysłu i handlu. Jednak w Sejmie chciano umieścić 27·3% posłów ruskich.

Stąd wynikło, że wszędzie dawano Rusinom więcej niż się im wedle rachunku należało.

I oto wedle tego zdumiewającego projektu na wsi na wybór 1 posła ruskiego wystarczy 69.000 ludności ruskiej, a na wybór 1 polskiego trzeba 73.000 ludności polskiej, w miastach zaś w kuryi cenzusowej na 1 ruskiego wystarczy 16.000, a na 1 polskiego trzeba 21.000, w kuryi powszechnej na 1 ruskiego wystarczy 30.000, a na 1 polskiego trzeba aż 82.000, czyli chłop polski mniej jest wart od ruskiego, a polski mieszkaniec miasta kilka razy mniej wart niż ruski.

Szczególnie rażąco upośledzenie to ludności polskiej wypadło na wschodzie, gdzie w tych samych powiatach tworzono okręgi ruskie z 42.000 lub 44.000 lub 46.000 ludności ruskiej, wybierające 1 posła, a okręgi polskie ze 100.000 lub 103.000 lub 109.000 lub 120.000, wybierające także tylko 1 posła.

Był to skutek tej zgubnej myśli przewodniej, że wschodnia część kraju jest ziemią ruską, a ludność polska jest tam czemś dodatkowem i mniej wartościowem niejako.

Dlatego to powiedzieli ks. Biskupi:

„W celu zabezpieczenia zgody i jedności „obu narodów, sądzimy, że do trwałej harmo„nii może poprowadzić tylko taki ustrój no„wego prawa wyborczego, który równomier„nie uwzględni obie narodowości, zamieszku„jące wspólnie tę ziemię".

Równomierności tej dla chłopa i mieszkańca miast polskiego w zestawieniu z ruskim domagają się ks. Biskupi i nie godzą się na projekt haniebnie krzywdzący naszą ludność.

3. Projekt ów oddawał polską ludność chrześcijańską pod przewagę ludności żydowskiej w znacznej części miast.

Utworzono 6 okręgów miejskich 2-mandatowych, które miały albo większość albo blisko połowę ludności żydowskiej i nie chciano w nich dopuścić proporcyonalności, tak że tych 12, a przynajmniej 10, mandatów miejskich oddano we władanie ludności żydowskiej, a ludność chrześcijańska nie miała tam ani jednego pewnego mandatu.

Między 1-mandatowymi okręgami miejskimi było 5 takich, w których rozstrzygały większości żydowskie.

Dodać trzeba 2 mandaty ze Lwowa i z Krakowa.

W powszechnem głosowaniu miejskiem stworzono znowu 2 okręgi z większością żydowską.

Z Izb handlowo-przemysłowych mogli mieć żydzi z proporcyonalnością 3 a bez niej 5 mandatów.

Razem tedy wśród 55 mandatów miejskich uważanych za polskie było mniej więcej 24 takich, które oddano większościom żydowskim, pozbawiając ludność chrześcijańską jakiegokolwiek zabezpieczenia.

Mieliśmy już u nas w kraju pamiętne i jaskrawe przykłady separatyzmu żydowskiego i widzieliśmy posłów wogóle z poza kraju, jak p. Mahler. Nikt nie może zaręczyć, że przyjdą może ciężkie czasy, w których niecała ludność żydowska pójdzie z nami. Więc czy nie jest to nad wyraz lekkomyślną polityką oddawać tej ludności tak ogromną część, niemal połowę, naszych mandatów miejskich najzupełniej w jej ręce? I czy pozbawienie polskiej ludności chrześcijańskiej wpływu stanowczego na tak znaczną część miast naszych nie jest krzywdzące i niebezpieczne? A taki stan rzeczy musiałby zwiększyć niechęć i wywołać ostre nienawiści.

Nie pominęli więc tej sprawy ks. Biskupi:

„Pragniemy, ażeby prawa posiada„nia politycznego ludności chrze„ścijańskiej nie były nadwyrężone. Jest „to zasadniczy postulat sprawiedliwości spo„łecznej. Nie myślimy bynajmniej naruszać za„sady równouprawnienia narodowości niechrze„ścijańskich, ale właśnie wychodząc z tej zasady, „musimy uważać sztuczne osłabienie „chrześcijańskiego elementu w na„szych miastach i miasteczkach.... za narusze„nie praw politycznego posiadania chrześcijań„skiej ludności... Kto zaś wie, czem są dla nas „miasta i miasteczka, te prawdziwe twierdze „naszej chrześcijańskiej kultury, ten zrozumie, „jak niesprawiedliwą i jak szkodliwą jest rzeczą „podobne wywłaszczenie chrześcijań„skiej ludności z jej politycznego stanu „posiadania“.

Twórcy projektu nie mieli nawet odwagi mówić o sprawie żydowskiej w miastach wedle tego projektu. Czuli całą niesłuszność jego i niemożliwość. Ale stronnictwom rządowym, demokratycznym i konserwatywnym, wystarczało to, że na dziś żydzi pójdą z niemi. Mniejsza o jutro. Ks. Biskupi okazali więcej troski o słuszność i także o przyszłość.

4. Projektowi owemu zarzucili wreszcie ks. Biskupi, że wprowadza radykalizm w nasze życie publiczne.

Odnosi się to naprzód do okręgów wiejskich polskich, a zatem na zachodzie. W wyborach do Rady Państwa istnieje proporcyonalność, wybiera się dwu posłów, tak, że nie tylko radykalna, ale także bardziej umiarkowana część ludności może mieć swych przedstawicieli. Tu zaś p. Stapiński sprzeciwił się stanowczo proporcyonalności, licząc na to, że stronnictwo jego, jak zwykle stronnictwa radykalne, łatwo zdobędzie wszystkie niemal mandaty, jeśli rozstrzygać będzie zwykła większość bez zabezpieczenia mniejszości. Ale ta ochrona mniejszości przekonaniowych jest słuszna, co każdy rozumie, i dzisiaj wprowadza się ją w najwyżej stojących krajach.

Następnie groziło także zbyt łatwe oddanie Wydziału Krajowego pod rządy grup skrajnych, gdyż na ogólną liczbę 7 członków łatwo mogła powstać większość złożona z 2 ruskich i 2 radykalnych polskich, coby stanowiło zupełny przewrót w naczelnej władzy naszego samorządu.

Nie można się przeto dziwić słowom ks. Biskupów:

„Ten projekt budzi najpoważniejsze, za„sadnicze obawy i zagraża zalewem radyka„lizmu zarówno niebezpiecznego dla spraw „religii i etyki jak i związanej z niemi nieroz„dzielnie kultury narodowej... Nasze obawy „w odniesieniu do tego właśnie projektu pra„wa wyborczego są tem silniejsze, o ile mniej„szości, mające zdolność i prawo w imię „swej kultury moralnej czy chrześcijańskiej, „aby być równoważnikiem ustroju życia pu„blicznego w różnych organizacyach wybor„czych, częścią zupełnie częścią niedostatecznie „są w tym projekcie chronione“.

W chwili, gdy każde żądanie stronnicze polityków skrajnego kierunku, którzy już się przechwalali, jak to zawładną Sejmem, wydawało się koniecznością i nakazem, głos ks. Biskupów przyczynił się do skierowania umysłów ku trzeźwości i ku uwzględnieniu innych także przekonań.

Oto te cztery główne i zasadnicze zarzuty ks. Biskupów przeciw projektowi pp. Bobrzyńskiego, Lea, Stapińskiego i Lewickiego.

Dotyczą one spraw poważnych i doniosłych, bo współżycia obu narodowości i jedności kraju, dalej pokrzywdzenia rażącego chłopa i mieszczanina polskiego w porównaniu z ruskim, dalej oddania wielkiej części okręgów miejskich w wyłączne władanie ludności żydowskiej, wreszcie złożenia mniejszości przekonaniowych w ofierze natarczywemu a niezbyt wysoko u nas stojącemu radykalizmowi, a we wszystkich tych sprawach stanowisko ks. Biskupów jest stanowczo uzasadnione i sprzeciwia się postanowieniom, które tylko wielka lekkomyślność, nieoględność i stronniczość narzucić chciała krajowi.

Czy ks. Biskupi byli odosobnieni?

Słyszy się dzisiaj często: długą pracą całego Sejmu stanął projekt reformy wyborczej, a tu pięciu biskupów sprzeciwia się i obala go!

Otóż przedewszystkiem daleko było temu projektowi do tego, by był on dziełem i wyrazem Sejmu i polskiego obozu w Sejmie. Wbrew wyraźnej uchwale Koła Sejmowego, trzy tylko grupy polityczne polskie, ludowcy, demokraci i konserwatyści krakowscy ułożyli go sobie razem z ukraińcami. Był to układ nawskróś samowolny. Chciano go narzucić gwałtem Sejmowi. I przeliczono się.

Zanim wystąpili ks. Biskupi, oświadczył się przeciw projektowi stanowczo klub środka, następnie grupa demokratyczno-narodowa, a także autonomiści. To znaczy, że już przed wystąpieniem ks. Biskupów nie było w Sejmie większości dla projektu. A równocześnie z pierwszem ich wystąpieniem, na Kole Sejmowem z d. 2 do 4 kwietnia, okazało się, że za projektem są tylko ludowcy, demokraci i tylko krakowska część prawicy, bo autonomiści już stanowczo się odsunęli, czyli mniejszość posłów polskich.

Projekt upadł, bo był dziecinnie lekkomyślny, lichy i zgubny, tak, że nie mógł zdobyć głosów polskich.

Ale twórcy jego, zamiast się przyznać, że ułożyli projekt nierozumny, woleli wołać, że był on znakomity, a tylko wmieszali się ks. Biskupi, nie rozumiejący się na rzeczy. Takie przedstawienie sprawy bardziej bowiem dogadzało miłości własnej niezręcznych polityków, którym się rzecz nie powiodła.

Kościół w naszem życiu narodowem.

Lecz prawda, ks. Biskupi wystąpieniem swem wpłynęli bardzo potężnie na przebieg sprawy.

Czy mieli prawo wpływać?

Dzisiaj ciągle się mówi, że nie powinni oni zajmować się sprawami politycznemi, chociaż chodzi tu o sprawę, sięgającą do głębi całego życia społecznego.

Ale w takim razie dziwną byłoby rzeczą, że ks. Biskupi wogóle zasiadają w Sejmie. A przypomnieć trzeba, że zasiadali także jako senatorowie w dawnym Sejmie niepodległej Polski. Jeśli zaś w urządzeniach politycznych i dawnych i obecnych znalazło się to miejsce dla ks. Biskupów, to pewnie były jakieś po temu powody.

Otóż przedewszystkiem Kościół jest u nas czynnikiem społecznym jednym z najważniejszych. Dla setek tysięcy i dla milionów ludności kraju naszego są kościoły i kazalnice głównemi, a czasem nawet jedynemi, ogniskami życia duchowego. Kościół współdziała w wychowaniu społeczeństwa, w podnoszeniu go, w powolnem wytwarzaniu się u nas nowoczesnego społeczeństwa milionów, czujących i myślących uczciwie i sprawiedliwie, co jest największą ostoją bytu narodów. Tego olbrzymiego posłannictwa, spełnianego u nas przez Kościół, nie widzą chyba tylko ludzie wyzuci z rozumu.

A tu nagle podnoszą się głosy, że kierownicy tej całej szerokiej pracy społecznej Kościoła nie powinni się mieszać do przebudowy naszego ustroju społeczno-politycznego, tak, jakby przystała im tylko chłodna obojętność wobec tej piewszorzędnej pracy.

Na te dziwaczne, niemal dziecinne, poglądy, szerzone po wystąpieniu ks. Biskupów przeciw projektowi wiedeńskiemu, odpowiedzieli oni bardzo jędrnie i trzeźwo w liście pasterskim z d. 23 maja:

„Głoszą agitatorzy zasadę, że kapłaństwo „nie ma się mieszać do polityki. Wedle nich „każdy ma prawo do polityki byle tylko nie „ksiądz. Każdy ma prawo, chrześcijanin, nie-„chrześcijanin, ale ksiądz jeden musi być z niej „wykluczony. Oczywiście, że w takiej polityce, „która wygania Boga i prawo Boże, ksiądz nie „ma co robić, ale w polityce zdrowej, która „jest oparta o przykazania Boże, kapłan, jako „stróż przykazania, musi pytać o to, czy ono „jest w polityce zachowane, czy też nie jest. „Oni o tem dobrze wiedzą i dlatego właśnie „wymyślili sobie zasadę, że kapłan nie ma się „mieszać do polityki.... Kierując naszymi ka-„płanami, wskazywaliśmy na to, aby wam po-„mocnymi byli w waszych także materyalnych „potrzebach, by byli doradcami w interesach „waszych doczesnych i ziemskich. Duchowień-„stwo zaś szło za naszemi wskazówkami. Mo-„glibyśmy wskazać na cały zastęp kapłanów, „którzy byli inicyatorami, albo są pomocnikami „czy kierownikami to kas Raiffeisena czy Spó-„łek mleczarskich, to Kółek rolniczych, to „wreszcie innych organizacyj, którym się od-„dają z zapałem gorącym, nie mając żadnego „innego interesu na oku, jak tylko walkę „o twoje dobro, ludu nasz drogi“.

I w rzeczywistości na ziemiach naszych, duchowieństwo w pracy społecznej bierze udział bardzo wielki. Wszak kiedyindziej za wzór się stawia duchowieństwo w Poznańskiem, które wprost przewodnie stanowisko w pracy tej zajmuje, a źle się mówi o księżach, którzy usuwają się od życia społecznego. Dzisiaj zaś nagle zapomina się, że kto się niem zajmuje, ten ma też prawo troszczyć się o nie.

A ks. Biskupi nie powiedzieli jeszcze wszystkiego, coby mogli powiedzieć o znaczeniu Kościoła w naszem życiu narodowem.

Lecz wolno im pewnie spodziewać się, że naród polski i sam wie o tem, i że głęboko w sercach jego wyryte są wspomnienia, które mu mówią, czem jest u nas Kościół.

Nie będę ja przypominał wieków odległych i takich postaci w dziejach naszego duchowieństwa jak Skarga lub Kordecki, Konarski lub ks. Marek, ani biskupów jak Sołtyk i Załuski, porwanych na wygnanie do Kaługi za opór przeciw najazdowi.

Ale przypomnę ostatni okres naszych dziejów, to ostatnie pół wieku, które nam jest tak bliskie i którego bieg wkracza wprost w nasze życie dzisiejsze.

Przypomnę w zaborze rosyjskim ks. arcybiskupa warszawskiego Fijałkowskiego, który naraził się rządowi rosyjskiemu, gdy w czasie ruchów przed r. 1863, błogosławił ofiary dzikiego hasania kozaków po ulicach Warszawy. I przypomnę jego następcę, ks. arcybiskupa Felińskiego, który w r. 1863 za to, że nie dopuścił poniewierania kościołów i za to, że pojmanych i skazanych na śmierć za udział w walce narodowej księży nie chciał przeklinać przed powieszeniem, został wygnany. Przypomnę, że równocześnie w r. 1863 był w Wilnie ks. biskup Krasiński, który także został wygnany za to, że nie chciał wedle rozkazu

Murawiewa, wzywać ludności do ulegania dzikiemu rządowi. Przypomnę, że w czasie prześladowań po roku 1863 zesłano z Królestwa w głąb Rosyi ks. biskupa płockiego Popiela i ks. biskupa sejneńskiego Łubieńskiego za obronę Kościoła przed panowaniem rządu rosyjskiego, z Ziemi Chełmskiej wywieziono ks. biskupa Kalińskiego, który opierał się zniesieniu unii, z Litwy wygnano ks. biskupa Hryniewieckiego za opór przeciw tej polityce kościelnej rządu, która doprowadziła do rzezi w Krożach, z Rusi wygnano ks. biskupa Symona, za obronę Kościoła przed rosyjskością. Przypomnę, że jeszcze niedawno wygnano ze stolicy wileńskiej ks. biskupa Zwierewicza, a po nim ks. biskupa Roopa, że znowu w ostatnich dwu latach cały szereg księży uległ prześladowaniom za obronę polskości naszego Kościoła.

A tak samo w zaborze pruskim ks. arcybiskup gnieznieńsko-poznański Ledóchowski został wygnany za to, że odrzucił rozporządzenia Bismarcka zwrócone przeciw Kościołowi w walce z polskością. Po nim wygnany został ks. biskup Janiszewski. A znowu w ostatnich latach, gdy kazano dzieciom polskim modlić się po niemiecku, wystąpił przeciw zarządzeniom rządowym w znanym liście pasterskim ks. arcybiskup Stablewski.

Gdy się wspomni choćby tak pobieżnie o tych dziejach ostatniego okresu, widzi się, że wrogowie nasi rozumieją, czem jest Kościół w naszem życiu narodowem i dlatego tak zaciekle przeciw niemu się zwracają.

Więc pytamy, czy zrozumie może także p. Stapiński, czy zrozumie p. Leo, czy zrozumieją niektórzy politycy krakowscy, że jednak Kościół znaczy coś w naszem życiu i że jego kierownicy mają w niem prawo głosu i to bardzo wielkie prawo.

Wiem ja, i wiemy my wszyscy, że bywają wśród duchowieństwa księża małoduszni lub nawet źli, raczej o sobie myślący niż o sprawie ogólnej.

Ale spójrzmy trzeźwo i spokojnie na wystąpienie ks. Biskupów.

Gdy weszła na Sejm sprawa reformy wyborczej, było rzeczą jasną, że jak kierownicy naszych stronnictw wpływowych tak i rząd pragnął przeprowadzenia tej reformy. Gdyby ks. Biskupi szli za głosem własnej wygody, byliby sobie powiedzieli, że niema co narażać się rządowi i wchodzić w zatargi z politykami. Ale oni właśnie nie kierują się tem, co im osobiście byłoby najwygodniejsze. Poszli za głosem obowiązku, stanęli na posterunku, narazili się na gwałtowne starcie. Dlaczego? Bo dzisiaj na czele naszego Kościoła stoją ludzie wielkiego umysłu i wielkiego serca. I tylko radować się trzeba, że mamy biskupów, którzy nie wahają się wystąpić stanowczo, gdy każe im tak obowiązek ich ważnego stanowiska, z którem łączy się wielka odpowiedzialność, nie zawsze pozwalająca usuwać się i milczeć.

Napaści.

Mam przed sobą „Przyjaciela Ludu“, w którym p. Stapiński w podpisanym artykule mówi:

„Źle się stało, że biskupi wmieszali się do walki o reformę wyborczą, tem gorzej, że stanęli po stronie panów, a przeciw ludowi. Bardzo źle się też dzieje, gdy księża mieszają się do walki stronnictw, gdyż według mego zapatrywania duchowieństwo powinno stać zdala od tego. Najgorzej zaś się dzieje, gdy niektórzy księża bronią panów i niesprawiedliwych rządów i ustaw pańskich, a zwalczają chłopów dążących do sprawiedliwości“.

Proszę tylko zważyć jak tu się przedstawia ks. Biskupów ludowi. Oni to zatem, którzy oświadczyli się stanowczo za reformą wyborczą a nawet zauważyli, że za długo z nią się ociągano, oni którzy nie chcą dopuścić, żeby chłop polski był pokrzywdzony wobec ruskiego i drobny wyborca polski kuryi miejskiej powszechnej wobec ruskiego, oni zwalczają chłopów. A p. Stapiński, który dawał 40.000 chłopów ruskich 1 posła, a 120.000 chłopów polskich także 1 posła, oraz który w miastach w kuryi powszechnej dawał 1 posła ruskiego na 30.000 ludności, a 1 polskiego dopiero na 82.000, ten p. Stapiński dąży do sprawiedliwości.

W tym samym numerze „Przyjaciela Ludu“ jest artykuł, którego sam tytuł wystarczy: „Książęta kościoła zdrajcami Ojczyzny“, przypominająey dostojników kościelnych z najgorszych czasów XVIII wieku, celem rozbudzenia nienawiści do dzisiejszych arcypasterzy.

Z innej beczki biorą pisma demokratyczne lub nawet ściślej mieszczańskie, jak krakowskie „Nowiny“, które po liście pasterskim zapewniają, że ks. Biskupi nie rozumieją się na rzeczy i że trzeba odwoływać się „od biskupów źle pouczonych do biskupów lepiej pouczonych“, podkopując w ten znowu sposób ich stanowisko.

Jeszcze inaczej zachowuje się np. stronnictwo konserwatywne krakowskie. Uchwaliło ono dn. 13 maja, że pójdzie ze stronnictwem ludowem, o ile ono nie wystąpi przeciw duchowieństwu. Ale już wtedy p. Stapiński i jego pisma głosili walkę a następnie hasła jej doszły do takiej nieprawości jak w owych artykułach „Przyjaciela Ludu“, o których mówiłem, a które są z 23 maja. W nowej uchwale z d. 26 maja oświadcza jednak koło krakowskie, że trwa przy swej poprzedniej uchwale. Znaczy to, że nie widzi jakoby p. Stapiński.... występował przeciw duchowieństwu. Zdaje się, że z cnót chrześcijańskich pozostała stronnictwu krakowskiemu jedna: cierpliwość. Podobno jednak są granice, poza któremi przestaje ona być cnotą. Jeśli stronnictwo krakowskie w ten sposób zaznacza, że to co robi p. Stapiński jest jeszcze dozwolone, jeżeli taki jest wpływ tego związku na stronnictwo ludowe, to nie jest to dobrze.

Wspomnę wreszcie, jaki odgłos miało wystąpienie ks. Biskupów w Izbie Pdsłów wiedeńskiej, bo to jest niewątpliwie najznamienniejsze.

Przemawiał tam, że pominę głosy pp. Breitra i Lewickiego, jako zupełnie niepolskie, socyalista polski p. Daszyński d. 26 maja i namiętnie wystąpił przeciw ks. Biskupom. W dwa dni później, d. 28 maja, przemawiał prezes Koła Polskiego p. Leo i ani jednem słowem nie odparł napaści. A gdy w dzień później,

d. 29 maja, do głosu doszedł p. Buzek, komisya parlamentarna Koła nie pozwoliła powiedzieć temu posłowi, nawiasem mówiąc protestantowi, że w kraju wystąpienie ks. Biskupów spotkało się z gorącą wdzięcznością. Jeżeli dzisiaj prezes Koła Polskiego nie mówi ani słowa w obronie naszych kierowników Kościoła po gwałtownych napaściach w Izbie Posłów, to jest to znak, jak daleko zaszliśmy i dokąd doprowadzili Koło Polskie dzisiejsi politycy.

O uczciwości w polityce.

Sprawa reformy wyborczej, w której ujawnił się taki brak porozumienia, niebywały u nas dotąd, między kierownikami naszej polityki a kierownikami Kościoła naszego, nie jest oczywiście jedynym objawem niezdrowych stosunków, ale ma tło szersze.

Od kilku lat zaczęły u nas zakorzeniać się dziwne poglądy, że w polityce trzeba łączyć się z ludźmi złymi, że trzeba ich nawet wywyższać, oddawać im naczelne stanowiska, patrzeć przez palce na ich złe sprawki, bo w polityce trzeba (taką mądrość głoszono) chodzić brudnemi drogami.

Ks. Biskupi sięgnęli do tego podstawowego zboczenia naszego życia publicznego w ostatnim czasie i wypowiedzieli myśl swą całkiem otwarcie:

„Co innego, mówią, jest życie prywatne „a co innego życie publiczne. W życiu prywatnem trzeba być dobrym i uczciwym, ale „w polityce to nie. Stąd to mierzą oni podwójną miarką politykę a znowu człowieka „w prywatnem życiu. Jeżeli ci więc przykazanie Boże zakazuje: nie kradnij!, to w polityce „ci kusiciele zwalniają cię od tego przykazania i uczą cię, że tam to wolno frymarczyć, „wolno nawet handlować najświętszymi interesami kraju... Zgubne to są zasady... Psują „one samo życie polityczne. Bo przecież niema „dwóch sumień, ale jest tylko jedno sumienie, „dane od Boga, niema dwóch moralności, ale „jest jedna tylko moralność...“

Na takie słowa kierowników życia religijnego, powołanych do podnoszenia praw moralnych w życiu, czekali z pewnością wszyscy uczciwi ludzie w kraju.

Bo przecież gdy się tak wywyższało widocznych warchołów i karyerowiczów, gdy się zamykało oczy na takie nadużycia jak w Banku Parcelacyjnym, gdy się ludziom bez przekonań oddawało najwyższe stanowisko w Kole Polskiem, to było to pod względem politycznym nierozumne, gdyż skutek jest taki, że dzisiaj p. Leo z p. Stapińskim mają większość w Kole, a ich konserwatywni sojusznicy są im zbędni, a także było pod względem moralnym złe, bo znieprawiało i gorszyło szerokie warstwy ludności.

Niewątpliwie dzisiejsi przeciwnicy ks. Biskupów w innych warunkach wołaliby głośno, że to jest źle, jeśli Kościół nie potępi takiego życia publicznego i takiej władzy, więc niechajże się nie dziwią, że ks. Biskupi to uczynili.

I ta obrona uczciwości w polityce, wobec tego co się działo, jest najwalniejszą zasługą naszych arcypasterzy i najwalniejszem uzasadnieniem ich wystąpienia.

Nie zostawimy ks. Biskupów samych.

Stanęli dzisiaj ks. Biskupi w trosce o nasze życie publiczne i w obronie jego czystości i zdrowia na najbardziej wysuniętej placówce.

Czy społeczeństwo polskie zostawi ich samych w bliskiej rozprawie, czy nie skupi się około nich, czy ich nie poprze ławą?

Widzą ks. Biskupi powagę chwili i nie zawahali się jasno odwołać się do całej ludności, dla której głos ich nie jest obojętny, aby w obecnych wyborach, które będą starciem dwu prądów, podniosła się ona:

„Idźcie do urny wyborczej zjednoczeni, „jak jeden mąż! Pomnijcie, że każdy głos do„brze oddany jest poparciem dobrej sprawy, „zasługą wobec społeczeństwa i narodu. Nie„chaj nie przepadnie żaden głos przez waszą „obojętność albo waszą niedbałość“.

Każdy myślący Polak czuje, co by to była za klęska, gdyby w tem starciu obecnem zwyciężył ten obóz, przeciw którego polityce wystąpili nasi Biskupi tak słusznie i tak poważnie, coby to był za rozstrój, gdyby naruszona została powaga naszych książąt Kościoła, coby to był za wstyd i co za świadectwo upadku, gdyby oni, ofiarnie wysunąwszy się na czoło, opuszczeni zostali przez to społeczeństwo, dla którego dobra podjęli tę ciężką walkę.

O wielkie rzeczy tu chodzi, ruszą się sumienia, wstanie zapał, i pójdzie społeczeństwo polskie, pójdzie wszystko, co po polsku czuje i myśli, aby wywalczyć zwycięstwo dobrej sprawie uzdrowienia naszego życia publicznego.

Język ruski w szkolnictwie jako obowiązkowy przedmiot nauczania.

Stan obecny.

Pomijając szereg rozporządzeń, polecających urzędnikom państwowym przyswojenie sobie znajomości obu języków krajowych, jakie w różnych czasach i krajach austryackich wydane zostały, nadmienić trzeba, że postanowienia lex Dzieduszycki nie są odosobnione. Nie mówiąc już o stosunkach belgijskich czy szwajcarskich i ograniczając się do obszaru Austryi, zaznaczamy, że ustawa z r. 1873 odnosząca się do szkół realnych dalmatyńskich, ustawa z r. 1895 odnosząca się do szkół realnych morawskich, dalej przepisy odnoszące się do szkół realnych południowego Tyrolu i do szkół średnich (i gimnazyów) dalmatyńskich tak włoskich, jak chorwackich zaprowadziły przymus nauki 2-go języka krajowego nie będącego w danej szkole językiem wykładowym. Wyżej już wspomnieliśmy o przedłożeniu bukowińskiem i o wnioskach przedstawianych sejmowi czeskiemu. Wzmiankę, rzucającą światło na istotną wartość art. XIX i na jego interpretacyę, poświęcimy rozporządzeniom ministerstwa oświaty z r. 1882 i 1889[1]), któremi zarządzono, by każdy zdający

[1]) Fischel: Das oesterreichische Sprechanrecht str. 194, 206.

egzamin prawno-polityczny, lub prawno-sądowy wykazał się znajomością języka niemieckiego; postanowienie to jest tak rygorystyczne, że jeśli kandydat nie włada dostatecznie językiem niemieckim, nawet pomyślnie złożony egzamin nie ma mocy prawnej, a składać egzamin uzupełniający z języka niemieckiego wolno dopiero po upływie sześciu miesięcy.

Przedstawiwszy w ten sposób rozwój historyczny „lex Dzieduszycki" i stan prawny dziś istniejący, rozpatrzmy, czy, i o ile odpowiada on wymaganiom dnia dzisiejszego.

Naród ruski istnieje; język jego przez pół wieku z górą, dzięki intensywnej pracy jednostek stężał i stał się podatnem narzędziem dla nauki i literatury, acz się jeszcze nie skrystalizował. Piśmiennictwo tak piękne, jak i naukowe, czy też wreszcie ludowe znakomicie się rozwinęło. Ruch ekonomiczny i oświatowy wzmógł się świetnie. Kwestya uniwersytetu ruskiego staje się coraz bardziej aktualną, a jej sfinalizowanie wytworzy zastęp szeroki, który szeroką lawiną pójdzie na posady urzędnicze, profesorskie, czy też rzuci się do zawodów wolnych, stwarzając tak dziś nieliczną jeszcze i słabą warstwę inteligencyi. Pęd ruski na miasta, już dziś tak znaczny, wzmoże się i spotęguje, zmierzając do stworzenia jeszcze jednej warstwy społeczeństwa ruskiego, warstwy rzemieślniczej; już dziś przebija się to tak bardzo w postulatach ruskich osobnego ruskiego zastępstwa dla miast. A dalej mamy postulat zastępstwa ruskiego w kuryi wielkiej własności sejmowej i już zdaje się niewątpliwe zastępstwo interesów ruskich w kuryi średniej własności. Jednem słowem jesteśmy świadkami kształtowania się społeczeństwa ruskiego, na kształt społeczeństw zachodnich. Wreszcie na tamtych podstawach wspiera się program polityczny separatyzmu narodowościowego, budowany tak bardzo na niższych instynktach ludzkich oraz program podziału Galicyi, jeszcze od czasów smutnej pamięci biskupa Kuziemskiego się datujący, na wschodnią i zachodnią, ruską i polską. Doliczmy tu jeszcze fawor rządu centralnego i radykalne prądy. To z jednej strony!

Cóż z drugiej?

Żywioł, który stanowić mógł, a w wielu wypadkach stanowi walną podporę i krzewicielkę polskości we wschodniej Galicyi, wielka własność ziemska topnieje w przeważnej części na rzecz żywiołu ruskiego. Równocześnie cofa się na niekorzyść naszą stosunek liczebny urzędników Polaków we wschodniej Galicyi[1]), tych właśnie, którzy tak dzielnie wszelką pracę kulturalną, oświatową, czy narodową prowadzą. Stosunek żydów do ludności polskiej ulega z roku na rok niekorzystnej zmianie, jak o tem świadczą choćby ostatnie wybory parlamentarne. Polacy z zachodniej Galicyi zdradzają zupełną nieznajomość stosunków polsko-ruskich, nie wnikają w istotę tych stosunków, nie pojmują doniosłości prądów socyalnych i politycznych ruskich i ich znaczenia w stosunku do naszych aspiracyi politycznych i historycznych; dalej sprzeczne z niemi nasze odseparowywanie się od ludności ruskiej, lub stokroć gorsze świadome łączenie się partyi polskich z żywiołami polskości skrajnie wrogimi.

Wprawdzie językiem urzędowym służby wewnętrznej urzędów państwowych w Galicyi na podstawie ces. rozporządzenia z 5/VI 1869 jest język polski, to jednak prawa języka ruskiego są w stosunku do władz państwowych i krajowych obszerne. Wolno każdemu ustnie i pisemnie we własnym języku do władz się odnosić i żądać w tymże języku odpowiedzi[2]).

Jakież tego stanu rzeczy są konsekwencye?

Należy umożliwić przesiedlanie inteligencyi polskiej z Galicyi zachodniej do wschodniej. Uczynić to można przez wprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego w całym kraju, zatem i w Galicyi zachodniej. W ten sposób uniemożliwi się wynarodowienie tak fatalnie rozsypanej ludności, przez danie jej naturalnych opiekunów, przez wzmocnienie warstwy inteligentnej i żywiołu polskiego, z drugiej zaś strony usunie się przynajmniej w znacznej części jeden z argumentów, przemawiających rzekomo za przeprowadzeniem rozdziału Galicyi na wschodnią i zachodnią.

Wprowadzenie znajomości języka ruskiego przyczyni się w ten sposób także do utrzymania w ręku naszym szeregu posad rządowych przez nas przeważnie opłacanych, a nadto ułatwi zajmowanie posad zwłaszcza u władz centralnych, które dziś przeważnie, a przynajmniej niestosunkowo przez Rusinów są zajmowane, ze względu przez posiadaną przez nich znajomość obu języków krajowych. Przez znajomość języka ruskiego u naszych warstw inteligentnych ułatwione a raczej umożliwione stanie się ich porozumiewanie się z ludem ruskim, stworzona zostanie możność obopólnego zrozumienia się, zbliżenia i wpływania na lud ruski, czego się zrzekać nie możemy. Prądy, polityczne czy socyalne, jakie dla zachodniej Galicyi są niezrozumiałe, zostaną w należyty sposób pojęte, a w ten sposób polityce naszej bardziej jednolity i właściwy charakter zostanie nadany.

Przeciwnie: brak znajomości języka ruskiego wzmaga prądy radykalne i separatystyczne, uniemożliwia wzajemne zbliżenie się, stale i coraz bardziej będzie rozdzielać mieszkańców Galicyi zachodniej od wschodniej, ułatwi przewagę żywiołu ruskiego na posadach urzędniczych, narazi na niepewny los, a może zatratę tak fatalnie rozsypane we wschodniej Galicyi nasze mniejszości polskie. A skoro w ten sposób żywioł polski będzie osłabiony, wątpliwem jest, czy moc obowiązująca rozporządzenia o języku urzędowym władz da się utrzymać i czy Galicyę będzie można nazwać krajem, jeśli nie polskim, to przynajmniej o ogólnym charakterze polskim. Na to zaś nasze tradycye historyczne i aspiracye polityczne nie dozwalają, przeciwnie domagają się utrzymania trwałego związku między oboma narodami.

Znajomość drugiego języka krajowego, daje wyższość w stosunkach ekonomicznych, zarobkowych. Adwokat, notaryusz, urzędnik, kupiec, inżynier, władający drugim językiem kra-

---

[1]) Kasznica: Skład wsch.-gal. ciała sędziowskiego. R. 1907 Rusini auskultantami 45·2% — Polacy 45·7%, ogółem w sądownictwie Rusinów 31·8%.

[2]) Por. Pieracki: Kwestya językowa w sądach i prokuratoryach wschodnio-galicyjskich. Lwów. 1911.

jowym, zawsze ma większą swobodę ruchów, wyższą zdolność zarobkowania, w związku z szerszem kołem osób, które się stać mogą ich klientami. Słusznie też mówi Gumplowicz[1]): „Niepodobna pojąć, dlaczegoby państwo, które zmusza przyszłych swoich adwokatów, notaryuszy etc., aby się uczyli greckiego, państwo, które tylekrotnie wywiera przymus zbawienny w interesie społeczności, nie miało także zmuszać każdego dziecka kraju uczenia się drugiego języka krajowego, który uzdalnia je do obrotu (Verkehr) z najbliższymi współobywatelami. Czy może... język grecki jest potrzebniejszy i ważniejszy od drugiego języka krajowego?“ Delbrück rozważając w „Polenfrage“ przyczyny cofania się niemczyzny na kresach wschodnich, upatruje jedną z nich w tem, że: „Die Zweisprächigkeit der Polen verstärkt ihre wirtschaftliche Ueberlegenheit etc. — was Wunder, dass allenthalben berichtet wird, wie die polnischen Kaufleute, Handwerker, Gutsinspektoren, Rechtsanwälte, Aerzte die deutschen verdrängen?“ [2])

Podkreślmy jeszcze, że znajomość języka ruskiego potrzebna jest do badania dziejów naszych, że dalej, jak filologowie podnoszą, pogłębia znajomość języka polskiego. Poruszany argument o rozszerzeniu w ten sposób kultury słowiańskiej, nie wydaje się mi ani uzasadniony, ani słuszny ze względu na Polaków, byłby niewątpliwie trafny ze względu na Rusinów i miałby wtedy znaczenie nie tylko ze względu na kulturę słowiańską[3]), ale także znaczenie ogólno-cywilizacyjne.

Nasuwa się tu oczywiście pytanie, jakie argumenty przemawiają zasadniczo przeciw nauce języka ruskiego, jako obowiązkowego w całym kraju. Rozważaliśmy rzecz szczegółowo, nie umiemy jednak podać żadnych takich zarzutów, któreby wobec dzisiejszego stanu i układu wszelkich stosunków, mogły być argumentom „pro“ ze skutkiem przeciwstawione; są to bowiem zarzuty odnoszące się li tylko do kwestyi wykonalności, nie zaś do kwestyi zasad.

Temat nasz traktowaliśmy li tylko ze stanowiska naszych potrzeb politycznych, nie mając zamiaru w niczem dotykać spraw pedagogicznej, czy też dydaktycznej natury. Możliwe, że gdzieniegdzie w przedstawieniu rzeczy lub wnioskach znajdzie się jaki brak, lub niedokładność; chodziło mi o poruszenie sprawy, którą uważam za jedną z najważniejszych i sądzę, że spełnię swe zadanie, jeśli się nią ogół zainteresuje.

Nie wdając się w rozbiór i krytykę „lex Dieduszycki“ i nie wdając się w szczegóły prawne, które niewątpliwie inaczej, zwłaszcza z punktu widzenia stosowności, musiałyby być unormowane po dojściu do skutku ustawy o autonomii Rady Szkolnej Krajowej z r. 1907, dodamy jeszcze kilka słów o dzisiejszym stanie faktycznym nowelą z r. 1905 stworzonym.

Niemal w każdem sprawozdaniu Rady Szkolnej Krajowej znajdujemy od lat conajmniej kilkunastu mocno brzmiące słowa, wyrażające bądź żal, bądź radość z powodu, że młodzież bądź unika, bądź garnie się na naukę drugiego języka krajowego, stwierdzające i uzasadniające konieczność znajomości tego języka, który jest drugim krajowym; Rada szkolna stwierdza takie rzeczy, jak fundowanie stypendyów dla nauczycieli ruskiego języka, jak zwoływanie ankiet dla ustalenia planów językowych itd.

I dlatego z zainteresowaniem bierzemy w ręce sprawozdanie Rady Szkolnej Krajowej z r. 1905/06 w którem czytamy: „Rada szkolna nie szczędzi usiłowań, ażeby zachęcać młodzież do nauki drugiego języka krajowego... W bieżącym roku udziela się nauki języka polskiego obowiązkowo w c. k. gimnazyum z ruskim językiem wykładowym w Stanisławowie (kl. I i II.) a języka ruskiego udziela się obowiązkowo w c. k. gimnazyum polskiem w Przemyślu (I kl.) i w c. k. gimnazyum w Sokalu (I kl.)“.

Ze sprawozdań Rady Szkolnej Krajowej z lat 1909/10 i ostatniego, jakie dotąd się okazało, t. j. z r. 1910/11 wreszcie na podstawie dat prywatną drogą uzyskanych okazuje się, że na 51 z górą szkół, wliczając i filie i 14 szkół realnych a nie licząc szkół średnich prywatnych, wprowadzono drugi język krajowy jako przedmiot obowiązkowy w następujących zakładach, a to:

Język ruski w gimnazyach z polskim jękiem wykładowym w Sokalu (V kl.), Przemyślu (V kl.), zaś na podstawie uchwały Rady Szkolnej Krajowej, „za przyzwoleniem ministra wyznań i oświaty“ z r. 1909 wprowadzono tenże język w każdej pierwszej klasie gimnazyów II Stanisławowskiego, w Gródku Jagiellońskim i w Kamionce Strumiłłowej, wreszcie w gimnazyum tłumackiem i filialnym zakładzie gimnanazyalnym samborskim, nadto w świeżo założonych szkołach realnych w Śniatynie i Rawie Ruskiej, zaś język polski tylko i jedynie w gimnazyum z ruskim językiem wykładowym w Stanisławowie.

Dalej jest język ruski przedmiotem obowiązkowym w gimnazyach prywatnych w Horodence, Kutach, Kałuszu i Zbarażu.

Nadto w gimnazyach brzeżańskiem i stryjskiem, na zasadzie art. 5 ust. b. ustawy z r. 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, i w prywatnych gimnazyach w Jaworowie i Rohatynie zaprowadzony jest utrakwizm.

Jak z powyższego wynika, wprowadzono język ruski jedynie w gimnazyach i szkołach realnych wschodnio-galicyjskich i to w tych okolicach, w których procent ludności ruskiej jest wysoki; wobec tego zaś wprowadzenie języka ruskiego w tych zakładach było narodowościową koncesyą dla Rusinów. Natomiast intencye Dieduszyckiego, ażeby prócz polskich zakładów średnich we wschodniej części kraju także i w zachodniej Galicyi język ruski był obowiązkowym, nie zostały zupełnie wzięte w rachubę i uwzględnione. Nadto jest rzeczą jasną, że wobec tego, że językiem urzędowym władz rządowych jest język polski, należało dać sposobność Rusinom nauczenia się tego języka w szkołach o ruskim języku wykładowym, a potrzebie tej jedynie w minimalnej mierze zadość uczyniono. Niestety nie jest nam znany liczebny stosunek

---

[1]) Oesterreichisches Staatsrecht.

[2]) Die Polenfrage str. 20, 23, 26, 35.

[3]) Por. *Prehled* praski, r. 1913 marzec odnośnie do znaczenia nauki jęz. polskiego dla Czechów.

Polaków uczęszczających w Galicyi zachodniej ani wschodniej na nadobowiązkową naukę języka ruskiego do ogółu uczniów polskiej narodowości, ani też odwrotnie stosunek procentowy Rusinów uczęszczających na nadobowiązkową naukę języka polskiego, do ogółu uczniów narodowości ruskiej, uczęszczających do szkół średnich z językiem wykładowym ruskim. W każdym razie sądzimy, że stosunek ten po stronie polskiej albo wcale nie uległ zmianie, albo tylko skromnie się podniósł, jeśli nie pogorszył, od r. 1904 [1]).

Takim rezultatem zamyka się bilans ośmioletniej działalności Rady Szkolnej Krajowej na tem polu.

Sądzimy, że ten okres czasu wystarczyłby, ażeby przy odpowiedniem materyalnem i moralnem poparciu władz szkolnych wykształciła się odpowiednia ilość nauczycieli i na to, ażeby „tkwiące w społeczeństwie uprzedzenia, które nie dopuszczają trzeźwego rozważenia koniecznej znajomości drugiego języka krajowego usunąć".

Zapewne. Nie odrazu Rzym zbudowano. Może i nie można było odrazu mieć do rozporządzenia dosyć odpowiednich sił nauczycielskich, może nie było środków na systemizowanie posad odpowiednich. Ale także sądzimy, zbyt miękko sprawę w Radzie Szkolnej traktowano; mocna i zdecydowana opinia Rady Szkolnej, wytrwałe domaganie się od rządu wiedeńskiego spełnienia postulatów, będących wszak jednym z ważnych, nie na najbliższe dni, ale i dalsze lata skutecznych, środków pacyfikacyjnych w kraju, byłoby musiało osiągnąć skutek. Ale też z drugiej strony zarzucić trzeba, że nie znalazł się nikt prawie prócz paru oderwanych głosów [2]), ktoby sprawę tę w społeczeństwie praktycznie na szersze przeniósł forum, i na szersze, na jakieby sprawa zasługiwała, rzucił ją tło. Zgodnie oświadczają się w zasadzie za wprowadzeniem obowiązkowej nauki języka ruskiego niemal wszystkie stronnictwa polityczne polskie, opowiadają się okazyjnie różni autorowie (Kasznica, Pieracki) odzywają się zresztą ogromnie rzadkie, wprost wyjątkowe, głosy prasy codziennej.

Trzeba jednak, by całe społeczeństwo polskie przez zgodnie zajęte stanowisko stwierdziło, że rozumie doniosłość sprawy, i by się domagało zrobienia najszerszego użytku z litery prawa. Dziś w sferach zawodowych nauczycielskich omawia się szeroko sprawę planów szkolnych dla szkół średnich [3]). Jesteśmy pewni, że starania Rady Szkolnej Krajowej, jakie niezawodnie rozwinie w kierunku uwzględnienia i języka ruskiego w tych planach, doznają silnego poparcia u świadomej celu części społeczeństwa.

Trzeba dalej, by młodzież polska, opuszczająca zakłady średnie, poświęciła się zawodowemu studyum języka ruskiego dla celów nauczycielskich i nie zostawiała monopolu nauczania tego języka w ręku ruskiem, coby się stawać mogło — jak już jest — źródłem bezprawi i niesprawiedliwości. Wszak rzecz ta nie przedstawia trudności żadnych, bo, czy w Wiedniu, w Krakowie, czy też w innych uniwersytetach języki słowiańskie zatem i ruski są wykładane, a nadto przecież są poza lwowską inne jeszcze komisye egzaminacyjne na nauczycieli.

Trzeba jednem słowem, jak mówił Wojciech Dzieduszycki, „aby we wszystkie dzwony zadzwoniono, by niebaczni rodzice i nauczyciele przejrzeli", że odwodząc, lub niedopilnowując, by dzieci na naukę języka ruskiego chodziły, lub w ogóle nad sprawą tą nie myśląc, czy obojętnie ją pomijając, kopią złą przyszłość swym dzieciom, narodowi i sprawie polskiej.

Dr. S. B.

[1]) 94·03% Polaków nie uczęszczało w tym roku na język ruski, mimo szerokich udogodnień.

[2]) Por. wniosek Thulliego z r. 1911, który uzyskał jedynie poparcie ówczesnego klubu centrum, inne zaś kluby „wzięły go pod rozwagę, jako sprawę polityczną". Thullie domagał się przedewszystkiem przeprowadzenia lex Dzieduszyckiego w szybszem tempie w szkołach średnich.

[3]) Por. ostatnie projekty planów: urzędowy i Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Dodatek do Muzeum r. 1913.

Wiadomości polityczne.

List pasterski ks. Biskupów ruskich.

D. 30 maja ukazał się list pasterski trzech ks. Biskupów ruskich w sprawie nadchodzących wyborów.

O reformie wyborczej mówi on ogólnie, podnosząc dwie zasady słuszne, mianowicie, aby oparta ona była na sprawiedliwości ordynacyi i na czystości wyborów.

Następnie podnosi list pasterski potrzebę zgody polsko-ruskiej, której ma drogę torować zamierzona reforma. Znajduje się tam uwaga, że przedstawiciele narodu polskiego znajdą na to sposób, aby „dotrzymać słowa", uwaga niezupełnie ścisła i jasna, bo przedstawiciele narodu ruskiego, wdając się w rokowania z częścią tylko stronnictw polskich, doskonale wiedzieli, co robią i nie mogą zwracać się obecnie do całości stronnictw polskich z żądaniem zastosowania się do tej nieodpowiednio przeprowadzonej umowy.

Ostatnia część listu pasterskiego ruskiego wyraża przekonanie, że politycy ruscy stoją na gruncie religijnym, a podniesienie tej myśli daje wyraz, jeśli nie rzeczywistego stanu tej sprawy wśród stronnictw ruskich, a szczególnie wśród stronnictwa ukraińskiego, to w każdym razie tego stanu, którýby ks. Biskupi chcieli widzieć wśród swej ludności i jej przewódców politycznych.

W całości list ten jest natchniony zasadami pięknemi i także wśród społeczeństwa polskiego wywołać musi zadowolenie, jak każdy objaw umiarkowania i możliwości porozumienia się.

Stronnictwa polityczne ruskie i polskie, które uważały za coś niesłychanego wdanie się ks. Biskupów polskich w tę sprawę, przyjęły ze spokojem list pasterski ks. Biskupów ruskich, co wskazuje, jak mało podstaw miał ich pogląd, że kierownicy Kościoła nie powinni zajmować się tem ważnem zadaniem społeczno-politycznem.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Przed wyborami. Koło krakowskie, od którego opinia narodowa po jawnej zdradzie ludowców wyrażonej w uchwale zjazdu rzeszowskiego i po wyraźnem potępieniu sojuszu z ludowcami w liście ks. biskupów słusznie oczekiwała zmian w stanowisku zajętem dn. 13 maja — w myśl widocznie zasady: bliższa koszula ciała, powzięło dn. 26 maja następującą uchwałę: „Koło krakowskie wierne zasadom religijnym, narodowym i zachowawczym, których broniło zawsze w ciągu półwiekowej swojej działalności, trwa przy swojej uchwale z d. 13 maja b. r.“. Dziwnie wygląda ta wierność zasadom, która ma polegać na sojuszu z ludowcami: a więc wierność zasadom religijnym, gdy ludowcy w agitacyi i prasie w sposób niebywały zwalczają duchowieństwo, zasadom narodowym, gdy łączą się z Rusinami przeciw Polakom, zachowawczym, gdy radykalizm sojusznika jest znany ogólnie, a najlepiej członkom Koła krakowskiego. — Zarząd wyborczy stronnictwa ludowego ogłosił w prasie pismo, podpisane przez pp. J. Stapińskiego, A. Zgórskiego i Z. Lewakowskiego, w którem oświadcza, że „żadnego układu wyborczego, względnie sojuszu stronnictwo nasze ze stronnictwem ukraińskiem nie zawarło ani też zawrzeć nie ma zamiaru; zarazem oświadczamy, że we wschodniej Galicyi polskie stronnictwo ludowe celem uniknięcia rozbicia głosów polskich, zamierza ograniczyć się do postawienia swoich kandydatów jedynie w kilku powiatach“. Czyżby p. Stapiński się opamiętał? Niestety dzienniki notują fakty, że na wschodzie agitatorzy ludowcowi i ukraińscy idą ręka w rękę wzajemnie się popierając.

Zjazd stronnictwa d.-n. D. 25 b. m. odbył się w Rzeszowie przy licznym udziale delegatów zjazd stronnictwa dem.-narodowego, który uchwalił: „Pierwszem i najważniejszem zadaniem nowego Sejmu musi być natychmiastowe uchwalenie reformy wyborczej, aby ustały sztuczne w narodzie podziały i żeby wszyscy, którzy mają prawo głosowania do parlamentu mieli prawo wyboru posłów do Sejmu. Stronnictwo d.-n. idzie więc do wyborów pod znakiem walki o sprawiedliwą, na najszerszej podstawie demokratycznej opartą reformę wyborczą. Bo ta reforma potrzebna jest po to, żeby podnieść i wzmocnić siły ludu i narodu polskiego. Ale projekt taki, jaki narzucić chcieli narodowi stańczycy w spółce z ck. demokracyą, z ludowcami i Rusinami, krzywdzi interesy ludu polskiego, oddając chłopów polskich na wschodzie w zależność od Rusinów, polskie zaś mieszczaństwo katolickie po miastach w zależność od żydów. Str. d.-n. wzywa wszystkich swoich zwolenników i wszystkich uczciwych, po chrześcijańsku myślących Polaków, aby całą siłą starali się przeprowadzić posłów, którzy się oświadczą za reformą sprawiedliwą, zapewniającą wszystkie należne prawa ludowi i narodowi polskiemu, i zobowiążą się przeprowadzić ją w Sejmie natychmiast, choćby wbrew obstrukcyi ukraińskiej. Natomiast str. d.-n. zwalczać będzie wszelkiemi siłami blok stańczykowsko-ludowcowo-ukraiński, który chce reformy na zgubę polskiego chrześcijańskiego ludu. W tym celu stronnictwo d.-n. przyłącza się w sprawie wyborów do narodowego związku chrześcijańsko-ludowego, idącego pod znakiem listu pasterskiego biskupów naszych. We wschodnich powiatach str. d.-n. popierać będzie kandydatów, zatwierdzonych przez Radę Narodową, zwalczać zaś będzie tych, którzyby rozbijać chcieli jedność i solidarność narodową“.

Z zaboru rosyjskiego,

Zniesienie wyroku na ks. Ruszkiewicza. Senat petersburski na posiedzeniu ogólnem umorzył wydany przez sąd okręgowy warszawski jako pierwszą instancyę i przez izbę sądową warszawską jako drugą instancyę wyrok na biskupa-sufragana warszawskiego ks. Ruszkiewicza w głośnej sprawie rozwodowej małżeństwa maryawicko-katolickiego. Senat przychylił się do opinii prawników polskich, że sprawy rozwodowe małżeństw mieszanych podlegają sądom biskupim, oraz, że biskupi mogą być sądzeni jedynie przez departament kasacyjny senatu, nie mogą zaś podlegać sądom okręgowym etc. Społeczeństwo polskie przyjęło tę wiadomość z uczuciem prawdziwej ulgi.

W Dumie. D. 30 maja w czasie dyskusyi w Dumie nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych przemawiał imieniem Koła Polskiego poseł piotrkowski p. Łempicki. Mowa jego umieszczona w szerszem streszczeniu urzędowej agencyi w prasie waszawskiej uległa konfiskacie. Sprawozdanie telegraficzne podaje: „Łempicki charakteryzuje wewnętrzną politykę Rosyi w Król. Polskiem i przypuszcza, że należy uznać za fakt bezsprzeczny, że teorya niedomaga z powodu centralizacyi. Prawo ewolucyi państwowej wymaga zmniejszenia zakresu pracy min. spraw wewnętrznych i wprowadzenia szerokiego samorządu we wszystkich okręgach państwa, bez względu na to, czy przeważa ludność rdzenna rosyjska, czy też obca. Obecna polityka rządu dąży do zniszczenia kultury polskiej i wynarodowienia Polaków. Min. spraw wewnętrznych jest wyrazicielem tej polityki, wobec czego Polacy głosować będą przeciwko budżetowi ministerstwa“.

Ziemstwa w Królestwie. Koło Polskie w Dumie wraz z posłami z frakcyi październikowców, postępowców i kadetów wniosło do prezesa ministrów interpelacyę, czy i kiedy rząd zamierza wprowadzić samorząd ziemski w Królestwie Polskiem. Dzieje projektu ziemstw dla Królestwa są już dość dawne. Jeszcze w r. 1905 komitet ministrów uchwałą z 6 czerwca, zatwierdzoną przez cara, postanowił opracować i wnieść do ciał prawodawczych ten projekt uważając, iż „zaprowadzenie w guberniach Król. Polskiego samorządu miejscowego usunie istniejące obecnie w tym kraju braki organizacyi społecznej“, i uznając przeto za pożądane „możliwie pośpieszne rozstrzygnięcie powyższej kwestyi“. Otóż to pośpieszne rozstrzygnięcie do dziś dnia nie weszło nawet w stadyum przygotowawcze. Natomiast sprawa była poruszona z inicyatywy Dumy. W listopadzie r. 1910 wpłynął wniosek 78 posłów o wprowadzeniu samorządu ziemskiego w Królestwie. D. 11 lutego r. 1911 Duma ten wniosek uznała za pożądany a przedstawiciel rządu oświadczył, iż rząd sam opracuje odpowiedni projekt, lecz dotychczas o nim nie słychać.

Z zaboru pruskiego.

Wybory do Landtagu. D. 3 b. m. w ostatecznych wyborach posłów do Landtagu pruskiego Polacy przeprowadzili 12-stu swoich posłów, tracą w zestawieniu z ostatnią kadencyą dwa (względnia trzy) mandaty śląskie, tak, że ludność polska Śląska nie będzie miała ani jednego przedstawiciela w pruskiej Izbie poselskiej. Posłami zostali wybrani następujący Polacy: z okr. odolanowsko-ostrowsko. ostrzeszowsko-kępińskiego: dr. Ludwik Mizerski i dr Felicyan Niegolewski; z okr. średzko-wrzesińsko-śremskiego: Wojciech Trąmpczyński i Wojciech Korfanty; z okr. kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyskiego: ks. Tadeusz Styczyński i Franciszek Morawski; z okr. pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmińskiego: Julian Sass Jaworski i dr. Zygmunt Seyda; z okr. weyherowsko-pucko-kartuskiego: ks. Łosiński i ks. Witkowski; z okr. lubawskiego dr. Lamparski.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.